Nr. 55. Lwów — Sroda dnia 9 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Franciszki P. | Tarasia Arch.
Jutro: 40 Męczenników | Porfyria

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 33
Zachód „ „ 5 „ 50

Długość dnia g. 11 m. 17
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Nowy gabinet.

Wiedeń 8 marca. Nowy gabinet został już zamianowany, a skład jego jest następujący: Hr. Franciszek Thun prezydent gabinetu i kierownik ministeryum spraw wewnętrznych, hr. Zenon Welsersheimb minister obrony krajowej, Henryk Wittek minister kolei żelaznych, dr. Ignacy Ruber minister sprawiedliwości, hr. Bylandt-Rheidt minister oświaty, dr. Józef Baernreiter minister handlu, dr. Józef Kaizl minister skarbu, bar. Michał Kast minister rolnictwa, Adam Jędrzejowicz minister dla Galicyi.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza szereg cesarskich pism odręcznych, wystosowanych do ustępujących i do nowych ministrów. Pismo do bar. Gautscha brzmi jak następuje: „Kochany baronie Gautsch! Ponieważ w dniu dzisiejszym zamianowałem nowe ministerstwo dla krajów i królestw reprezentowanych w Radzie państwa, przeto uwalniam pana z przyczyn mi przedłożonych z urzędu mojego prezydenta ministrów i od równocześnie sprawowanych obowiązków ministra spraw wewnętrznych, a w załączeniu przesyłam też panu pisma moje, uwalniające resztę ministrów aż do dalszego zarządzenia. Wśród bardzo trudnych okoliczności, z patryotycznem oddaniem i wiernością spełniając moje zlecenia, przez niestrudzone wypełnianie obowiązków zasłużyłeś się pan dla Korony i państwa, za co wyrażam panu podziękowanie i ze względu na znakomite zasługi, które pan położyłeś w ciągu urzędowania za dwóch poprzednich ministerstw, wyrażam panu niniejszem pełne uznanie i zapewniam go o mojem zaufaniu, na znak czego udzielam panu brylanty do udzielonego panu 28 kwietnia 1892 wielkiego krzyża Leopolda. Zarazem zastrzegam sobie użycie pana do dalszej służby. Wiedeń 7 marca 1898. *Franciszek Józef* mp.“

Do br. Loebla wystosował Cesarz następujące pismo: „Kochany baronie Loebl. Wobec zgłoszonego i niniejszem przyjętego ustąpienia z posady mego ministra, wyrażam panu w dowód ponownego uznania pańskich prac, wypełnianych z poczuciem obowiązku, moje podziękowanie i pełne uznanie. Wiedeń 7 marca 1898. *Franciszek Józef* m. p.“

Pismo do hr. Thuna brzmi: „Kochany hrabio Thun! Przychylając się do pańskich wniosków, powierzam panu kierownictwo mego ministerstwa spraw wewnętrznych i mianuję zbrojmistrza Zenona hr. Welsersheimba ponownie moim ministrem obrony krajowej, tajnego radcę dr. Henryka Witteka ponownie ministrem kolei, dr. Ignacego Rubera ponownie ministrem sprawiedliwości, hr. Artura Bylandt Rheidta ministrem oświaty, marszałka krajowego w mojem arcyksięstwie Austryi wyższej Michała br. Kasta moim ministrem rolnictwa, zwyczajnego profesora uniwersytetu dr. Józefa Kaizla ministrem skarbu, radcę sądu krajowego dr. Józefa Maryę Baernreithera ministrem handlu, a Adama Jędrzejowicza moim ministrem“ Wiedeń d. 7 marca 1898. *Franciszek Józef* m. p.

Z dawnych ministrów otrzymali ordery żelaznej korony I klasy: pp. Boehm-Bawerk, Latour i Koerber.

* * *

W nowym gabinecie reprezentowane są wszystkie wielkie stronnictwa, wchodzące w skład prawicy parlamentarnej, tudzież liberalna wielka własność niemiecka. Historyczna szlachta ma swego reprezentanta w osobie hr. Thuna, Koło polskie ma swego wiceprezesa p. Jędrzejowicza, młodoczesi dra Kaizla, katolickie stronnictwo ludowe br. Kasta, liberalna wielka własność dra Baernreithera. Ministrowie Wittek, Ruber i Bylandt-Rheidt nie należą do żadnego stronnictwa, uchodzą jednak za umiarkowanych liberałów. Najmłodszym członkiem nowego gabinetu jest br. Michał Kast, liczy bowiem dopiero niespełna 39 lat. Po ukończeniu studyów prawniczych służył przez pewien czas w ministeryum handlu, porzucił jednak następnie tę służbę i zajął się administracyą swych dóbr. Dr. Józef Kaizl ma lat 44. Ukończył fakultet prawniczy w Pradze, następnie studyował ekonomię polityczną w Strassburgu. Docentem na uniwersytecie praskim został w r. 1879, a w r. 1883 nadzwyczajnym profesorem. Do Rady państwa wybrany został w r. 1885, ale w r. 1888 złożył mandat, w r. 1891 został ponownie wybrany. Dr. Józef Baernreither urodził się w r. 1845 w Pradze, studya uniwersyteckie odbył w Pradze i Heidelbergu. Od r. 1871 do 1885 służył w sądownictwie, a porzuciwszy tę służbę oddał się zawodowi parlamentarnemu i studyom ekonomicznym i handlowo-politycznym.

Dr. Adam Jędrzejowicz urodził się w r. 1847, po ukończeniu studyów prawniczych wstąpił do służby politycznej, po kilku jednak latach musiał ją wszakże opuścić, żeby się zająć zarządem obszernych dóbr swoich. Ożeniony jest z hrabianką Mierówną, siostrą marszałkowej Stanisławowej Badeniowej. Piastuje mandat poselski do Rady państwa od trzech kadencyi po kolei z małej własności okręgu rzeszowskiego, miast Rzeszowa i Jarosławia i z wielkiej własności okręgu Rzeszów-Kolbuszowa-Łańcut. Również od trzech kadencyi jest posłem do Sejmu, przez lat kilkanaście był marszałkiem Rady powiatowej rzeszowskiej, w Kole zajmuje stanowisko wybitne, wybierany był zawsze do najważniejszych komisyi, a więc i do parlamentarnej, a od kilku lat jest wiceprezesem Koła. Na wszystkich posterunkach, jakie kiedykolwiek zajmował, odznaczał się nadzwyczajną prawością charakteru, sumiennością, pracowitością, wytrawnym i spokojnym rozumem, wielką miłością sprawy publicznej, zupełnem ignorowaniem osoby swej własnej i swoich prywatnych interesów. Nie ubiegał się nigdy ani o zaszczyty, ani o godności, tak, że i teraz wymieniano kilka innych nazwisk jako kandydatów z ramienia Koła polskiego do gabinetu Thuna, a o nim nie wspomniano wcale, bo on z pewnością nie poruszył ani palcem w tym celu, aby zostać ministrem, a hr. Thun pewno niemało musiał użyć wymowy i argumentów przekonywających, zanim go zdecydował do wstąpienia do jego gabinetu.

Nowy gabinet ma zapewnione poparcie całej prawicy. Młodoczescy posłowie, bawiący w Wiedniu oświadczyli, że stronnictwo ich zapomniało o dawnych niesnaskach z hr. Thunem i gotowe jest popierać jego gabinet, o ile on oprze się na programie prawicy i zasadach wyrażonych w jej projekcie adresu. Liberalna wielka własność niemiecka upoważniła dra Baernreithera do przyjęcia teki ministeryalnej z pewnemi zastrzeżeniami w sprawie zasadniczego stanowiska tego stronnictwa.

Cesarz przyjmował wczoraj po godzinie 8 wieczorem nowych ministrów na audyencyi, a dziś odbyło się ich zaprzysiężenie.

Zadaniem gabinetu hr. Thuna będzie przy pomocy wszystkich umiarkowanych żywiołów zwalczać radykalizm. Sam hr. Thun podobno miał się wyrazić, że nie myśli bynajmniej rządzić przeciw Niemcom, ale przeciw radykałom niemieckim. Z tego, że w skład gabinetu weszli reprezentanci stronnictw o tak sprzecznych kierunkach politycznych jak liberalna wielka własność, katolickie stronnictwo ludowe i młodoczesi, wnosić można, że nowy gabinet chce zająć się gorliwie reformami ekonomicznemi, w sprawach ekonomicznych bowiem polityczny kierunek stronnictw nie powinien stanowić różnicy.

Sposób, w jaki wprowadzono gabinet hr. Thna, dowodzi wielkiej zręczności i taktu dyplomatycznego. Nader rozumnym był ten krok, że nowe rozporządzenia językowe wydał jeszcze gabinet Gautscha. W ten sposób bowiem hr. Thun ma z tytułu tych rozporządzeń zupełnie wolne ręce wobec stronnictw. Niemniej zręcznem i rozumnem było to, iż zmiana gabinetu nastąpiła bezpośrednio, bo w ciągu 24 godzin po wydaniu tych nowych rozporządzeń. Gdyby zwlekano dłużej, wywiązałaby się na temat tych rozporządzeń drażliwa dyskusya, któraby zaostrzyła kontrasty stronnictw, przez to zaś, że tuż po fakcie wydania rozporządzeń nastąpił fakt donioślejszy, zmiany gabinetu, zatarło się wrażenie jakie wywołały i cała dyskusya od razu została przecięta.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

W przeddzień ustąpienia barona Gautscha, niemal na godzinę przed niem, szeroko omawiano w austryackiej prasie artykuł *Petersburskich Wiedomości*, wywołany zapewne panslawistycznemi wystąpieniami niektórych młodoczechów. Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu czeskiego rzekł p. Gregr, że pragnie zlania się wszystkich Słowian austryackich w sojusz obronny przeciw Niemcom, gdyż w pokonaniu ich widzi przyszłość Austryi. P. Vaszaty dorzucił, że ów sojusz powinien być związany stułą rosyjską. *Narodni Listy* zaraz pośpieszyły dodać, że Słowianie austryaccy koniecznie potrzebują mieć jakiś wspólny język, którym najsłuszniej może być rosyjski. Te panslawistyczne tendencye musiały wywołać jakieś uwagi ze strony rosyjskiej i oto we wpływowym petersburskim dzienniku pojawił się artykuł o „Czeskim panslawiźmie“, jako o prądzie, który powinien chyba zamykać się w granicach Austryi, bo Rosya nic mu nie może ofiarować, oprócz sympatyi. ale i to w takim jedynie razie, jeżeli on będzie nawskroś chrześcijańskim, więc ani zdobywczym, ani burzącym. „Można podziękować Bogu — powiadają *Pet. Wied.* — jeżeli Słowianie austryaccy poczuli skłonności braterskie i zapragnęli zapomnieć o małych plemiennych, krajowych i stronniczych walkach, aby utworzyć jeden obóz dla wzmocnienia potrzebnego im samodzielnego państwa i zabezpieczenia go od niebezpiecznej rywalizacyi niemieckiej. Co do Rosyi, to czas już obalić bajkę o jakichś rosyjskich knowaniach przeciw Austryi; czas, aby Słowianie austryaccy, zwłaszcza zaś ich wrogowie zrozumieli, że dla zachodniego słowiańsstwa Austrya jest niezbędna, a nieodbicie konieczna także z rosyjskiego punktu widzenia. Nie mogliśmy sympatyzować z wewnętrzną polityką austryacką, gdy ona opierała się na przewadze niemieckiej mniejszości, która wszelkimi sposobami uciskała Słowian, ale teraz, gdy ten stan rzeczy zupełnie się zmienił i rząd najusilniej stara się przeprowadzić sprawiedliwy program w duchu federalistycznym i gdy musi walczyć z jawnym a bezczelnym oporem mniejszości, my możemy tylko życzyć Austryi zupełnego powodzenia. Niedawny zjazd rosyjskiego cesarza z czcigodnym monarchą habsburskiego państwa i dokonane przytem między nimi przyjacielskie porozumienie oczywiście zmieniło stan i podstawę austro-rosyjskich stosunków, stworzyło nową erę, w której te mocarstwa będą żyły w zupełnej ze sobą zgodzie. Teraźniejsza polityka austryacka, zaczęta energicznie oczywiście z tym zamiarem, że będzie rozwijana, odpowiada całkowicie życzeniom pokojowej rosyjskiej polityki i w zupełności powinna zadawalać rozważnych słowianofilów. P. Gregr słusznie mówił, że przyszłość austryacka jest zagrożona ze strony germanizmu, jego jawnych i pokątnych machinacyi, nietylko wewnątrz państwa, ale także zewnątrz. W tem właśnie jest kwestya życia dla Austryi, o czem należy nie zapominać tym, dla których ona niezbędna. Czy się utrzyma austro-niemiecki sojusz? — w tem kwestya, a tworzy ona główne niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju“

Austro-węgierskie półurzędowe dzienniki ujrzały w tym artykule rodzaj rządowego komunikatu i powitały go bardzo serdecznie, na co on istotnie zasługuje, jako ostrzeżenie Słowian austryackich, aby pamiętali o niebezpieczeństwach grożących niezbędnej dla nich monarchii ze strony germanizmu i aby zatem sojuszu, możliwego dla wywalczenia równych praw, nie zmieniali w wojowniczy i zaborczy. Pansławizmowi dane w tym artykule granice austryackie, a zatem pośrednio zganiono dziwaczny pomysł zamianowania rosyjskiej mowy wszechsłowiańską w Austryi. To wezwanie do umiarkowania potrzebne było za rządów gabinetu bar. Gautscha; sądzimy, że równie potrzebnem może się okazać teraz, gdy u steru stanął hr. Thun.

Przykre wrażenie sprawiła w Europie wiadomość, że Korea odstąpiła Rosyi kilka wysepek w pobliżu swego portu Fusan, a zatem w kanale morskim, oddzielającym Japonię od Korei. Posiadanie tych wysepek przez Rosyę może być niebezpieczne tylko dla Japonii, a dla innych morskich potęgą jeno o tyle o ile one, w razie orężnego zatargu z Rosyą, zechcą tędy skierować swe floty pod Władywostok. Z tego właśnie powodu donoszą, że Anglia i Niemcy zamierzają również zająć niektóre wysepki na morzu Japońskiem, co może dać początek zatargom. Ale nie dlatego wiadomość o rosyjskim zaborze sprawiła złe wrażenie, lecz z tej racyi, że Japończycy, którzy niebawem powinni ustąpić z portu chińskiego Wej-ha-wej, trzymanego dotąd jako zastaw za dług wojenny, poczęli ów port uzbrajać, co jest ich odpowiedzią na zajęcie przez Rosyą wysp przeciw Fusanu. Jasną tedy jest rzeczą, że skoro Japonia uzbraja Wej-ha-wej, to nie myśli z niego ustąpić, co już samo przez się jest wielką przykrością dla Niemców, „dzierżawiących“ tuż obok Kiao-Czau, nadto zaś Wej-ha-wej jest nawet bez japońskich uzbrojeń ogromną twierdzą, wznoszącą się u wejścia do zatoki Peczili, przy której leżą liczne handlowe miasta i skąd biegną drogi do Pekinu. Wej-ha-wej jest tem samem dla zatoki Peczyli, czem Gibraltar dla morza Śródziemnego; kto posiada tę twierdzę, ten jest panem całej zatoki. Otóż panowanie Chińczyków nie przeraża nikogo, podczas gdy usadowienie się tam na stałe przedsiębiorczych i bitnych Japończyków może być szkodliwe dla europejskiego handlu. Ale jest jeszcze jeden i najważniejszy powód przykrości, jakiej doznano na wiadomość o zaborze przez Rosyą kilku koreańskich wysepek: jeżeli Japończycy nie zechcą ustąpić z Wej-ha-weju, to Chiny nie zapłacą im ostatniej raty wojennego długu, a zatem zerwą układ o pożyczkę 400 mil. franków, i nie dadzą tych koncesyj, jakie przyrzekli Anglii wzamian za poparcie tej pożyczki na londyńskim rynku. A koncesye te są nader ważne dla brytańskiego handlu, chociaż także dla każdego innego, który zechce torować sobie drogi w Chinach. Rzecz tak się przedstawia. Cały dług wojenny rozłożyły Chiny na trzy raty: pierwszą zapłaciły w 1896ym, otrzymawszy pieniądze za poręczeniem rosyjskiem; drugą ratę uiściły w roku przeszłym, otrzymawszy pieniądze wprost we Francyi; jako rękojmię regularnej opłaty procentów dały Chiny dochody z ceł morskich. Dostarczyć pieniędzy na trzecią i ostatnią ratę przypadło w udziale Anglii i Niemcom, aby już wszystkie morskie mocarstwa miały równą korzyść z kredytowania Chinom. Ale cła morskie już nie mogły służyć jako zastaw, bo cała ich wysokość zaledwo pokrywa procenta od pierwszych dwóch pożyczek. Zaczęto się tedy targować o zniesienie przez Chiny tak zwanego „likinu“, to jest cła, pobieranego na granicy każdej chińskiej prowincyi, przez którą przechodził zagraniczny towar. Łatwo sobie wyobrazić jak taki „likin“ tamował rozwój zagranicznego handlu. Każdy towar płacił cło morskie na rzecz państwa, a potem płacił jeszcze „likin“ tyle razy, przez ile prowincyj przechodził. Wszystkie te „likiny“ były różne, w jednej prowincyi mniejsze, w drugiej większe, a nadto wszędzie zmieniane bardzo często, bo to zupełnie zależało od woli wice-królów. W skutek tego kupiec europejski nigdy nie wiedział, ile towar będzie kosztował na miejscu dostawy i czy się opłaci wysyłka. Po długich targach rząd chiński zgodził się znieść „likin“, a nadto przyrzekł otworzyć wszystkie rzeki w państwie dla żeglugi zagranicznej. Była to więc kolosalna zdobycz dla europejskiego handlu: zapłaciwszy jedno cło morskie, już byłoby można rozwozić towary po całem państwie, nie przeładowując ich na chińskie statki. Jeżeli jednak Japończycy nie ustąpią z Wej-ha-Weju, Chiny nie będą potrzebowały płacić im ostatniej raty, więc nie zaciągną pożyczki i nie dadzą tych znakomitych koncesyj. Oto dlatego zabór przez Rosyę wysepek koreańskich sprawił tak złe, niemal piorunujące wrażenie. Powiedziano w Anglii i Niemczech, że Rosya dokładnie obliczyła taki skutek zaboru przez nią owych wysepek i uczyniła to właśnie teraz dlatego, by mocarstwa zachodnio-europejskie nie zdobyły dla swego handlu wnętrza Chin, które powinno być opanowane przez handel rosyjski po zbudowaniu wielkiej kolei przez Syberyę i Mandżuryę.

W oczekiwaniu.

Piszą nam z Wiednia, 7 marca:

Według teoryi kryminalistów francuskich „*cherchez la femme*“, która w żargonie Bismarka brzmi: „*cherchez les Polonais*“, w Wiedniu są ludzie, którzy w każdem ważniejszem zajściu, przesileniu, przewrocie itd. domyślają się ręki — węgierskiej! Tak też teraz niby to baron Banffy sprowadził upadek barona Gautscha, któremu nie przypisywał zdolności przeprowadzenia ugody. Jest to przypuszczenie niedorzeczne. Bo dziś nie ulega wątpliwości, że hr. Thun był prezesem gabinetu *in petto* co najmniej od 1 grudnia, i że zatem baron Gautsch jedynie jako wierny sługa swego Pana i grzeczny kawaler stanął tymczasowo na czele gabinetu szefów sekcyi, aby swem nazwiskiem osłonić pauzę — „*Anstandspause*“ — i uprościć swemu następcy drogę, zwłaszcza złagodzeniem rozporządzeń językowych Hr. Thun miał 3 miesiące czasu, a zatem z pewnością wstępuje na widownię z dokładnie opracowanym programem i także, co do głównej rzeczy skład nowego gabinetu jest już od dawna ustanowiony, chociaż *coram publico* niby to dopiero dziś toczą się układy nowego prezesa z kandydatami do tek ministrów. Dlatego też nie warto wcale powtarzać obiegających dzisiaj mniej więcej fantastycznych list ministrów.

Tyle zdaje się być rzeczą pewną, że nowy gabinet nie będzie ani czysto parlamentarnym, że mianowicie nie będzie czystym gabinetem prawicy, ale też nie będzie gabinetem wprost nieparlamentarnym. Hr. Thun zamierza wszystkie umiarkowane stronnictwa wezwać do wspólnej pracy. To była myśl przewodnia hr. Taaffego w r. 1891. gabinetu koalicyjnego w r. 1893 i także hr. Badeniego, który pragnął wciągnąć do większości zwłaszcza frakcyę wiernokonstytucyjnych większych właścicieli Przeszkodziły temu rozporządzenia językowe. Pozycya hr. Thuna jest o wiele łatwiejszą, ponieważ obecnie rozporządzenia tak w pierwszem, jak w drugiem wydaniu należą do przeszłości. Hr. Thun postąpił sobie bardzo zręcznie, że pozwolił baronowi Gautschowi usunąć tę przeszkodę ze swej drogi.

---

44)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Dokończenie).

Nazajutrz znowu było z nim gorzej, znowu stał się pochmurniejszy. Zaprowadziłem go był w wigilię do teatru na operę, sądząc, że go rozerwę, ale jeszcze bardziej był przybity nazajutrz. Dawali w teatrze „Otella“ Verdi'ego, a on mi mówił:

— Ja takie samo głupie bydlę zazdrośne, tylko że nie czarne, jak ten, ale białe!

Proponowałem mu tego wieczora inny teatr, gdzie dawali jakąś tłustą, komiczną farsę, ale się wykręcał:

— Nie, mój drogi, zostaw mnie, ja nie pójdę. Nie dla mnie śmiech i zabawa. Ongiś gdy ona śmiała się i chciała się bawić, bo była młoda, ja wciąż robiłem tragedye, dramaty. Dziś, gdy ona, to biedne, malutkie dziecko śpi spokojnie pod głazem, rzucona w lasy białoruskie, ja tu miałbym wyskakiwać i śmiać się!

— Ależ, Tadeuszu — odrzekłem rozczulony — dziwaczysz doprawdy. Jej lepiej, niż nam, to pewna, jej tam niechybnie wesoło, a możeby i chciała, żeby jej biedny, smętny Tadzik rozruszał się trochę.

— Ech! — machnął ręką — jak tam do niej pójdę, to będę się śmiał wraz z nią, tu też miałem swoją porę do śmiechu i wesołości, a nie korzystałem z niej.

Na trzeci dzień było z nim jeszcze gorzej, był jeszcze bardziej zgnębiony, łzy wciąż napływały mu do oczu.

— Zbrodniarz ze mnie, zbrodniarz! — szeptał do siebie — dla niej to byłaby radość prawdziwa ta Nizza, właśnie dla niej, to jej żywioł; zdaje się, że widzę jej oczka wesołe i figlarne. Jej to tu nie przywiozłem, a sam przywlokłem swoje nawpół zgniłe cielsko.

Pocieszałem go jak mogłem, wyprowadziłem na spacer, ale trzebaż, że, kiedyśmy wracali i szli niedaleko plantu kolei, podsuwał się do stacyi z jakiemś zalotnem wykręcaniem się wagonów, z jakiemś wesołem pogwizdywaniem pociąg osobowy.

W licznych oknach wagonów odbijało się uśmiechnięte słońce, z niektórych wystawały uradowane główki kobiece w jasnych kapeluszach wiosennych; na ciemnem tle wagonów, szalowanych drzewem, odbijały się białe deszczułki z jakimś napisem:

— *Cannes-Nice-Vienne!* — przesylabizował Tadeusz — oto już wyjeżdżają, szczęśliwcy! — zawołał.

I patrzył długo za odchodzącym *express'em*, pogwizdującym wciąż i krygującym się, jak młoda kokietka.

Pociąg zniknął nam z oczu, a Tadeusz, namarszczony, ponury, stał wciąż na miejscu. Wreszcie, drżący jak liść, wzrok błagalny na mnie zwrócił i, składając ręce, jak pokornie proszący żebrak, wyrzekł:

— Mój Edwardzie, przepraszam cię stokroć, nie gniewaj się! nie klnij! ale, zlituj się nademną, zabierz mnie ztąd!

— Ależ dobrze, mój Tadeuszu! — odrzekłem z uśmiechem — jedźmy, jeżeli chcesz koniecznie, powiedz mi jednak, czy to ma sens?

— Ja wiem, ja wiem, że to głupie, ja wiem, że to niewdzięczność dla ciebie, ja wiem, że tylko ci przykrość robię za twoją tak niesłychaną dla mnie łaskawość, ale ja wiem, że tu nie wytrzymam dłużej, ja siebie znam. Ja już myślą wsiadłem do tego pociągu, ja duszą już jadę z nim na tę naszą północ, do tych moich jedynych pociech, do tego mojego grobu.

Taki był biedny, bezsilny, rozpłakany, taki pokorny, żem ani chwili nie wahał się dłużej i, uściskawszy go czule, przyrzekłem mu, że następnym *express'em*, który wychodził do Wiednia na trzeci dzień, to jest we środę, pojedziemy napewno.

Tadeusz nie posiadał się z radości i odtąd nawet żywiej się wszystkiem interesował.

Myślałem już, że mu może przez te dwa dni ów nagły projekt powrotu wywietrzeje z głowy, że, raz rozweselony, zmieni swój plan.

Ale właśnie nazajutrz, gdy po jakiemś wstrzyknięciu morfiny, chwycił go dosyć często powtarzający się kurcz żołądka, zakaszlał się nieborak, skurczył się i na ustach pokazała się krew.

— Widzisz, — rzekł do mnie, pokazując zbroczoną we krwi chustkę, — to już koniec może, mogę niebawem umrzeć, a wolę tam, w domu, przy dzieciach, niż tutaj.

Sprowadziłem doktora, auskultował go uważnie i potem powiedział mi w sekrecie, że to bardzo zły znak.

— Trzeba przypuszczać, — twierdził, — że tak wciąż dalej pójdzie. Zresztą *c'est un homme fini!* — zakończył doktór.

Ponieważ we środę było lepiej i krwiotok żadnych widocznych śladów nie pozostawił, zabraliśmy się też w drogę i jazda!

Gdyśmy byli w wagonie, Tadeusz ożył, objął nawet jeden z foteli w przedziale salonowym i udał, że go całuje.

— Poczciwy, drogi pociąg! — powtarzał wciąż.

Mknęliśmy szybko naprzód, dobry humor Tadeusza trwał stale, jadł z apetytem w wagonie restauracyjnym, zasnął smacznie i obudził się dopiero około godziny 9-tej gdy pociąg dochodził do stacyi St. Michael.

Ubrał się, poruszał się żwawo, trochę gorączkowo może; gdy pociąg przystanął w Selzthal, wyszedł odetchnąć świeżem powietrzem.

Chociaż w Wiedniu, jakeśmy wyjeżdżali, pachniało wiosną, jednak teraz, chwilowo, zima wróciła; przytem w górach było chłodniej znacznie, imponujący Grimming zresztą i latem śniegiem pokryty. Stopnie wagonów były błotem zabrukane, Tadeusz stanął we drzwiach i wołał:

— Ach, kochany śnieg, kochana zima, kochane błoto zimowe, nareszcie kochana północ!

— Wszystko, co chcesz, Tadeuszu! — wołałem, — wszystko ci przyznam! ale żebym kochał śnieg i błoto, to nigdy. Już wolę palmy i róże.

— *De gustibus non est disputandum*, — śmiał się Tadeusz.

O godzinie 3-ciej byliśmy w Wiedniu, o 9-ej wieczorem jechaliśmy dalej, uprzedziwszy telegraficznie panią Urowiecką, że po drodze zabierzemy Anielkę. Tadeusza coś gnało, aż drżał z niecierpliwości, by prędzej odjechać.

W Warszawie jednak musieliśmy się dwa dni zatrzymać, bo Tadeusz miał nowy krwotok, acz nie silniejszy, niż wprzódy; ale ten go już nieco osłabił.

Wreszcie przybyliśmy do Siniawy i zaraz po przyjeździe podążył Tadeusz do grobu.

Klęcząc na śniegu, głowę obnażył, obejmował wychudłemi ramiony granitowy kamień, płakał jak bóbr i wciąż mówił:

— Przepraszam, Tereniu, przepraszam, żem cię opuszczał, żem się odjechał; ale już nigdy, nigdy się z domu nie ruszę; chyba ty, Tereniu wyprosisz u Boga, ty się zlitujesz i zabierzesz mnie prędko do siebie.

Pomimo, iż go przestrzegałem, żeby się nie ziębił, bo mu to może zaszkodzić, nie słuchał mnie; nazajutrz też daleko silniejszy miał krwotok, a potem duższność większa niż kiedykolwiek, myśleliśmy, że to już koniec, ale jeszcze go ożywiła morfina.

Na trzeci dzień już nie mógł wstać, taki było osłabiony strasznie. Czuł, że to koniec, więc prosił o księdza, przyjął Sakramenta, a potem dzieci przywołał.

I słabym bardzo głosem, ale ze słodkim uśmiechem mówił do nich w te słowa, rękę położywszy na głowie 5-cioletniego Edzia.

— Już mnie wkrótce nie będzie, drogie dzieci moje, pójdę do waszej mamy, do której tęsknię tak ciągle. Nie płaczcie, bo mi tam dobrze z nią będzie, a wy pamiętajcie, co wam ojciec powie na śmiertelnem łożu: Nie szukajcie w życiu szczęścia, bo go nie znajdziecie Nie pytajcie, po co Bóg je nam dał, bo tego nie dowiecie się nigdy.

Przez chwilę milczał i oddychał głęboko poczem przemówił, jakby do siebie:

— Jest przecież jedyny sposób być szczęśliwym na ziemi: pracować, pracować, pracować!

Były to już ostatnie jego słowa. Leżał nieruchomy, bezwładny, tylko oczy mu się mieniły. Czasem otwierały się bezmiernie, to znowu mgłą zachodziły. Pomimo wyczerpania organizmu, znać było jeszcze instynktową, choć już słabą walkę ze śmiercią.

Nagle drgnął, twarz mu się wykrzywiła, na kurczowo zaciśnięte usta wystąpił czerwony rąbek krwi. Trwało to parę sekund, wreszcie powieki opadły same.

Biedny Tadeusz nie żył.

K O N I E C.

Nie zanosi się naturalnie na żaden — zamach stanu, ani nawet na żadną stanowczą zmianę konstytucyi w kierunku federalistycznym. Hr. Thun tak samo, jak najbardziej zbliżony do niego zasadami i poglądami ks. Windischgraetz, za młodu głośno przyznawał się do „prawa historycznego“ Czech. Ale, odkąd został namiestnikiem, tj. wstąpił na drogę praktycznej czynności politycznej, zwinął tę opozycyjną chorągiewkę, gdy ks. Windischgraetz, zasiadłszy na krześle prezesa gabinetu, nawet wprost wyparł się owego „prawa historycznego“. Tak samo hr. Schoenbornowi, który za młodu pisywał broszury w obronie prawnopolitycznego programu Czech, nie przeszkadzało to wcale pełnić potem przez kilkanaście lat obowiązków namiestnika i ministra ściśle na podstawie tej konstytucyi — „nielegalnej“ według owego programu prawnopolitycznego! Nasi mężowie stanu, Gołuchowski (starszy), Potocki i Badeni, stanąwszy u steru państwa, zbyt sumiennie obstawali przy swych zasadach autonomicznych i czechofilskich, zamiast dbać więcej o utrzymanie się przy władzy. Można do nich zastósować to, co nie całkiem słusznie powiedział Salvandy o swoich rodakach: „Les Français commencent toujours par ce que veut l'honneur, sans s'inquieter de ce qui plairait à la politique.“ (Francuzi rozpoczynają zawsze od tego, co jest zgodne z zasadami honoru, zapominając o tem, czego pragnie polityka).

Może jednak zajścia ostatnich 5 lat zaostrzą pomiędzy nami zmysł realistyczny w polityce. Nie było warto w r. 1895 poświęcać naszej wpływowej pozycyi w gabinecie koalicyjnym słoweńskiemu gimnazyum w Cylei, które dziś legalnie nie istnieje, ani w r. z poświęcać gabinetu Badeniego rozporządzeniom językowym dla Czech, które także się nie utrzymały. Nie było potrzeba skompromitować parlamentarnego stanowiska p. Dawida Abrahamowicza w teatralnej gigantomachii czesko-niemieckiej, skoro teraz i p. Ebenhoch i dr. Kaizl niezawodnie względem niemieckiej lewicy przypominają sobie klasyczne: „non olet“.

Sejmik relacyjny.

Sambor, 6 marca

Przed licznie zgromadzonymi wyborcami z kuryi miejskiej zdawał dziś poseł **R o s z k o w s k i** sprawę z przebiegu ostatniej sesyi Rady państwa. Najprzód omówił treść i znaczenie mowy tronowej, którą nowa Izba otwartą została, następnie projekt budżetu na rok 1898, dalej podał charakterystykę poszczególnych stronnictw, opowiedział dzieje powstania większości parlamentarnej i wyłuszczył w krótkości rozporządzenia językowe hr. Badeniego. Następnie dał dokładny i barwny obraz znanych wypadków parlamentarnych, podał przyczyny i pobudki walki stronnictw opozycyjnych, powody, które skłoniły większość do uchwalenia t. zw. l e x F a l k e n h a y n a, powody upadku gabinetu hr. Badeniego i podniósł znaczenie ostatniej (już po upadku hr. Badeniego) enuncyacyi zjednoczonych stronnictw prawicy. Dodał także kilka uwag o rządzie br. Gautscha i o jego rozporządzeniach językowych, a w końcu przedstawił swe zapatrywanie i wnioski na przyszłość.

Wyborca Michał hr. Dzieduszycki zapytał posła Roszkowskiego jak się zapatruje na kwestyę urzeczywistnienia czeskiego „prawa państwowego“, czy i jak dalece może Koło polskie popierać dążenia Czechów w tym kierunku i podnosił przy całej sympatyi dla narodowych dążeń Czechów niektóre wątpliwości i obawy z mocarstwowego stanowiska państwa, tudzież ze stanowiska finansowych i ekonomicznych interesów naszego kraju.

Na to odpowiedział poseł Roszkowski, że urzeczywistnienie czeskiego prawa państwowego nie stoi w tej chwili na porządku dziennym, na którym pierwsze miejsce zajmuje obecnie sprawa językowa i sprawy narodowościowe w Czechach. Gdyby jednak sprawa ta miała być w parlamencie traktowaną, sądzi, że przy całej życzliwości dla narodowych postulatów czeskich, należy przedewszystkiem mieć wzgląd na jedność, potęgę i mocarstwowe stanowisko monarchii. Dbałość o to należała i należeć będzie zawsze do najgłówniejszych punktów programu Koła polskiego, które nie przyłoży nigdy ręki do tego, aby dla urzeczywistnienia programu politycznego któregokolwiek bądź narodu lub stronnictwa w Austryi, podkopać potęgę monarchii, na której utrzymaniu Polakom najwięcej zależy.

Oświadczenie to przyjęło zgromadzenie wyborców oklaskami.

Po kilku jeszcze interpelacyach w pomniejszych sprawach, uchwaliło zgromadzenie posłowi Roszkowskiemu wotum zaufania i na wniosek wyborcy Michała hr. **D z i e d u s z y c k i e g o** jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Potępiając postępowanie stronnictw opozycyjnych w ubiegłej sesyi Rady państwa, podkopujące parlamentaryzm i konstytucyę, których obrońcami się być mienią, uniemożebniające załatwienie najżywotniejszych spraw państwa i osłabiające jego powagę i znaczenie na zewnątrz, zgromadzenie wyborców miasta Sambora wyraża przekonanie, że chwila obecna wymaga od większości Izby, a w niej od Koła polskiego złożenia dowodu, że żywotne interesa i dobro Monarchii stawia wyżej nad inne względy i dążenia i wymaga zjednoczenia wszystkich sił, aby w drodze parlamentarnej i konstytucyjnej doprowadzić do skutku zawarcie słusznej, interesa obu połów Monarchii w równej mierze uwzględniającej ugody z Węgrami“.

Broszura prof. Smolki.

III.

Prof. Smolka tak pisze dalej:

„Czterdzieści lat mijało od koronacyi Ottona I, gdy Bolesław Chrobry, potężny już wówczas władca szeroko rozrosłej Polski, zasiadł na tronie w złotej Pradze. Właśnie rzucił był wtenczas rękawicę cesarzowi Henrykowi II i wyzwał Niemców do boju na śmierć i życie, w którym wziął Czechy pod opiekuńcze skrzydła silniejszej i rozleglejszej monarchii Piastów. Bolesław Chrobry, to dzisiaj w naszych oczach uosobienie zaciekłej walki z Niemcami; nicby w tem nawet nie było dziwnego, gdyby nam się zachciało dziś wystawić temu królowi pomnik na rynku krakowskim, pod wpływem rozdrażnienia, po brutalnych napaściach Wolfa i Pferschego, po mowie ks. Hohenlohego. A mało komu o tem wiadomo, jak ciężką walkę musiał staczać ze sobą samym ten straszny pogromca Niemców, zanim zdradzony, sponiewierany sromotnie, przyciśnięty koniecznością nieubłaganą, stanął wreszcie do boju z Niemcami. On wzrósł w tradycyi szczerego, naiwnego hołdu dla korony cesarskiej, która zdobiła skronie króla niemieckiego. Nie kto inny, jak ojciec, pierwszy władca chrześcijańskiej Polski, wierny, wypróbowany „Przyjaciel cesarza“, wychował go w tradycyi uszanowania, a nawet uwielbienia dla prawowitej władzy świeckiego Namiestnika Bożego. Niedawno zaś utwierdził się był w tych uczuciach na zjeździe gnieźnieńskim. Tu zetknął się osobiście z cesarzem Ottonem III, tym najświetniejszym, najczystszym przedstawicielem wzniosłej idei chrześcijańskiego cesarstwa, która zwiastowała ludom chrześcijańskim błogosławieństwo pokoju i wezwanie do wspólnej pracy nad utwierdzeniem królestwa Bożego na ziemi, poganom zaś światło nawrócenia i przyjęcie do chrześcijańskiej rodziny. Jeszcze nie ocknął się był z upojenia, w jakie wprawił go Otton, biorąc go na współpracownika swej wielkiej misyi, gdy jak grom spadła wieść o śmierci młodocianego cesarza, a miejsce jego zajął Henryk II, z ubocznej linii panującego w Niemczech domu. Bolesław Chrobry, wierny ojcowskim tradycyom, wsparł całą swoją potęgą prawowitego dziedzica cesarza przeciw przywłaścicielom, którzy go niemieckiej korony chcieli pozbawić. Nie znał Henryka, człowieka trwożliwego, o ciasnym widnokręgu, którego strach przed potęgą saskich marchionów oddał zupełnie w ich niewolę. Ci ludzie, słowiańską krwią utuczeni, postanowili zgubić słowiańskiego władcę, którego potęgi nie mogli ścierpieć. W nagrodę za oddane usługi, zamiast łaskawego pana znalazł w Henryku srogiego prześladowcę, narzędzie saskich margrabiów, którzy wszystkie siły Niemiec skupili, by zdruzgotać młodą monarchię Piastów, jego ojca i jego dzieło. Wtedy zerwał się lew zraniony, przygarnął Czechów ku wspólnej obronie zagrożonego bytu, i dał niebawem poznać Niemcom, czem jest łagodny Słowianin, gdy mu nóż do gardła przyłożą.

Dziewięć wieków od tej chwili dobiega: w Niemczech i w niemieckim narodzie, dzierżą prym epigonowie starych saskich margrabiów. Rzadko zjawi się spadkobierca Ottonów, którego witamy całem sercem, choć go nie zdobi cesarski dyadem, jak nim był świętej, niewygasłej u nas pamięci Windhorst. I dzisiaj jeszcze, gdy Mommsen nam zwiastuje zagładę, a czoła inteligencyi niemieckiej chylą się przed takim Iro i Schönererem, my oglądamy się za epigonami Ottonów, by nas twarda konieczność nie zmusiła stanąć do walki na śmierć lub życie — śladem Bolesława Chrobrego.

Taką walkę stoczyliśmy raz jeden z Niemcami, gdy nam ją narzucono przemocą; pięć wieków już blisko mija: pod Grunwaldem. Kto patrzy na nią przez szkła historyków niemieckich, Grunwald przedstawi mu się jako jedna z tych walnych rozpraw między cywilizacyą a barbarzyństwem, drugie niemal wydanie strasznego boju, który Rzymianie stoczyli dziesięć stuleci przedtem na polach Katalońskich z Attyllą. Rzeczywiście, pod wodzą Polski, od czterech wieków wprzężonej w rydwan zachodniej cywilizacyi, walczyła tam przeciw Niemcom ogromna moc barbarzyństwa, brutalna siła, nieświadoma zupełnie właściwych celów wojny, jak zresztą i sami nawet Polacy nie zdawali sobie z nich sprawy, broniąc jedynie własnego bytu, istnienia Polski. Ale i w bitwie Atylli pogrom Rzymian, a zwycięstwo bicza Bożego, pchnęły potężnie naprzód pochód rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. Pod Grunwaldem zaś te niezliczone tłumy Litwinów, niedawno nawróconych, Rusinów, Tatarów i Wołochów, stając karnie w obronie Polski, walczyły nieświadomie nietylko o utrzymanie bytu Jagiellońskiej monarchii, ale także o przyszłość jej posłannictwa, a tem samem o własną przyszłość. Bez grunwaldzkiego tryumfu nie byłoby tego wszystkiego, co zapisało się na kartach dziejów cywilizacyi Wschodu europejskiego, złotemi nieraz głoskami, w ciągu XV, XVI, XVII, a nawet i dwóch ostatnich stuleci. Litwa doznałaby chyba losu pobratymczych Prusaków; nie byłoby Unii brzeskiej, zroszonej krwią św. Józafata, tego wielkiego dzieła, które chociaż zniszczone na przeważnym obszarze dawnych ziem polskich, zaszanowane w naszym kraju, rozwiąże może jeden z najdonioślejszych problemów chrześcijańskiej cywilizacyi; nie byłoby i tych świetnych, choć złamanych w samym zawiązku zabiegów Batorego około cywilizacyjnego odrodzenia Wschodu na gruncie chrześcijańskim, przez wydobycie ludów bałkańskich z jarzma muzułmańskiej barbaryi. Zdaje się czasem, że i cywilizacya katolicka Litwy i Unia brzeska, to wszystko może takie posterunki stracone, które niepowrotnie utonęły w historyi, jak owe piękne, wzniosłe a niedoszłe plany Stefana Batorego i Possevina. A jednak godzi się wierzyć i wierzymy w to niezachwianie że i w historyi nic nie ginie, jak nie ginie w przyrodzie...

Po bitwie pod Grunwaldem, Zakon niemiecki był w zupełnej ruinie, z której, jako Zakon, już się nigdy nie podniósł, Polska zaś popełniła ogromny grzech zaniedbania, że go w roku 1410 nie zmiażdżyła do szczętu. Zakon niemiecki bowiem, ten *Microcosmos* Niemiec, to była rzeczywiście kwintesencya wszystkiego złego, które nurtuje Niemcy w całych dziejach tego narodu: był to — jeżeli tak rzec można — zbiorowy epigon, duchowy spadkobierca margrabiego Gerona i podobnych mu saskich marchionów X stulecia, bałwochwalczy czciciel pogańskiej Siły, niszczyciel, depcący najbrutalniej wszystkie prawa Boskie i ludzkie. A jednak ośmieliłem się obdarzyć go mianem: *Microcosmos* Niemiec. Bo też nim był rzeczywiście: wszak skupiał się w nim przez wieki kwiat rycerstwa *aus allen deutschen Gauen*. Jakoż nie sami tylko spadkobiercy Gerona mieścili się w jego zastępach; nawet w szeregu W. Mistrzów widać obok Jungingenów takiego Henryka v. Plauen, albo Jana von Tiefen. Tylko, że Jungingenów było zawsze nierównie więcej, bo ich wyrabiała już sama tradycya krzyżacka, przesycona zapachem krwi, którą przelano w rzezi wytępionych Prusaków, i swędem pogorzeli spokojnych siół kujawskich. Ta tradycya dawała zawsze przewagę rycerzom i komturom, których żywiołem była pożoga i zniszczenie. Coś pogańskiego, demonicznego, rozpanoszyło się w Zakonie pod osłoną białego płaszcza z ponurym, czarnym krzyżem. Kto wie czy ten prąd zgubny, antichrześcijański, nie miał źródła w widnokręgach Hermana Salzy, sławnego twórcy krzyżackiego państwa nad Wisłą, a serdecznego przecież przyjaciela tego monarchy, którýto mianem największych oszustów świata piętnował Mahometa, Mojżesza i — Chrystusa. Kto wie, czy w tajemniczych tradycyach Zakonu niemieckiego nie było czegoś takiego, co właśnie zawiodło na stos Wielkiego Mistrza Templaryuszów w roku 1312; tylko Filipa Pięknego nie znaleźli Krzyżacy w żadnym królu polskim. To jednak już nie domysł, to fakt, a nawet fakt jeden z najgłośniejszych w historyi, że pierwszym księciem, który otwarcie i stanowczo zerwał z Kościołem, robiąc doskonały interes na przyjęciu nauki Lutra, był ostatni Mistrz niemieckiego Zakonu, Albrecht Krzywoprzysiężca. I tu znów mamy drugie: „Kto wie?“ Gdyby nie ten fakt tak brutalnego podeptania wszystkich praw Boskich i ludzkich, gdyby nie to ohydne odstępstwo, którem Krzywoprzysiężca za sobą pociągnął innych książąt i tyle miast niemieckich, to także na tem odstępstwie zrobiłyby dobry interes: gdyby nie apostazya Albrechta, który sam jeden nigdy już nie mógł się cofnąć, kto wie, czy dzieje XVI stulecia nie byłyby jednak potoczyły się innym torem. Zamiast „Rewolucyi religijnej“, jak już dziś tak zwaną Reformacyą nazywa niejeden z protestanckich nawet pisarzy, możeby przyszło do reformy Kościoła w Trydencie czy gdzieindziej, bez opłakanego rozdarcia chrześcijańskiej społeczności na tyle wieków. W części i Polska temu winna, trzeba się w piersi uderzyć; winna, że nie dobiła Zakonu Niemieckiego, ani w roku 1410, ani w roku 1525, a co gorsza, że przygarnęła Albrechta Hohenzollerna, jako świeckiego wassala.

Wiem dobrze, że te spostrzeżenia nie spodobają się moim dawnym kolegom, z którymi przed laty 25-ciu pracowaliśmy razem w seminaryum Jerzego Waitza. Chociażbym jednak miał za to stanąć na stosie intellektualnym, za tyle bluźnierstw i naukowych herezyj, powiem jedno jeszcze bluźnierstwo. Janssen nie wiele jeszcze zrobił: był to pisarz wielkich zasług, olbrzymiej pracowitości, lecz niewielkiego talentu. A pomimo całego blasku, jakim jaśnieje dziejopisarstwo niemieckie XIX stulecia, historya Niemiec *est tout à fait à refaire*, i może kamień na kamieniu nie pozostanie z dzisiejszego zasadniczego, zdogmatyzowanego niejako sądu o przeszłości niemieckiego narodu. Niech mnie za te słowa wyśmieją starzy koledzy: *so helf mir Gott, ich kann nicht anders!*

A jeśli kiedyś przyjdzie do takiego, daj Boże, najrychlejszego przebudowania historyi Niemiec, wtedy pewnie niejedno, co Niemcy dziś jeszcze poczytują za przedmiot narodowej chwały, ukaże się dopiero w całej zasłużonej nicości; natomiast wiele faktów, o których dzisiejsze pokolenie historyków jeszcze nawet nic nie wie — dobije się zasłużonego znaczenia, jako rzetelny tytuł prawdziwej sławy niemieckiego narodu. Przedsmak tego daje nie tylko książka Janssena; więcej od niej może niektóre pisma Döllingera z przed roku 1870. Wówczas znajdzie się pewno dużo więcej punktów stycznych między Niemcami a Polską, więcej, niźli się dziś przypuszcza. Jest bowiem niezawodnie wiele rzeczy w przeszłości Niemiec, na niebie i na ziemi, o których się nie śniło historykom berlińskim, a w których bije żywo tętno Ottonowych tradycyj.

Ale do tego daleko jeszcze. I na dziś jednak, mimo przewagi Hakatystów i Schönererów, w głębi serc naszych kryje się przecież dużo sympatyi do Niemców, jakkolwiek Niemcy na to się wysilają, żeby nam wyrwać ją z serca. Twierdzę to śmiało, chociażby za to spaść na mnie miała inna wielka klątwa tym razem już nie z katedry niemieckich profesorów, ale z biura redakcyi jakiego dziennika galicyjskiego. I więcej jeszcze twierdzę: oto twierdzę, że każdy Polak przyzna mi słuszność w tym względzie, jeśli się w piersi uderzy, a nie jest Poznańczykiem. Myśmy przecież nie pogańscy Rzymianie, którzy się uczyli od nieprzyjaciół, lecz mordowali nauczycieli. Nie darmo każdy z nas młodzieńcem zaczerpnął tyle ideałów z Szyllera, nie darmo w dojrzalszym wieku Goethego czyta. Nie zdołamy o tem zapomnieć, jaką dźwignią w rozwoju Mickiewicza była niemiecka poezya. Choćbyśmy zaś chcieli zapomnieć, że cały zastęp polskich uczonych, to dziś, w przeważnej części, uczniowie niemieckich mistrzów: geniusz niemieckiej nauki będzie każdemu z nich nieustannie przypominać się słowami Mickiewicza:

Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił...

Cóż więc dziwnego, że serca nasze każdym razem silniej zabiją, ilekroć Niemiec — wbrew staremu przysłowiu — bratnią rękę do nas wyciągnie. Im rzadsze to, im dziwniejsze, im jaskrawiej odbija od wściekłego ryku berlińskich profesorów czy też wiedeńskich parlamentaryuszy, tem bardziej nas rozrzewnia i podbija każdy objaw sprawiedliwości, każde ciepłe słowo, które wyjdzie z niemieckich ust. Świętą nam będzie po wszystkie czasy pamięć Windhorsta; głęboko w sercach polskich wyryje się każde dobre słowo, jakie za nami pada z ław berlińskiego centrum, a za każdy taki wyraz sympatyi, jak artykuł *Vaterlandu* o mowie ks. Hohenlohego, zachowamy głęboką wdzięczność po wszystkie czasy.

Tak więc, bez przyczynienia się naszego, nam się dostało w udziale to tak ważne, tak doniosłe w dzisiejszej dobie zadanie: pośredniczyć między Czechami a Niemcami katolickimi w Austryi. Byleśmy mu sprostali!

Co i o czem piszą.

Krakowski *Czas* rozpatrując znaną już naszym czytelnikom niefortunną odezwę ks. Stojałowskiego i jego sześciu towarzyszy, porównywa ją z programami chrześcijańsko-socyalnych stronnictw na zachodzie i zaznacza, że podczas gdy w tamtych religia i Kościół dają wyraźną cechę katolicką programom, w odezwie stronnictwa ks. Stojałowskiego oprócz firmy chrześcijańskiej nie ma nic ani o kościele ani o religii. I dalej pisze tak:

Przepomnienie w adresie „stronnictwa chrześcijańskiego“ o jakiemkolwiek określeniu zasad religijnych jest wprawdzie błędem taktycznym redaktorów odezwy — ale błąd ten da się łatwo naprawić, gdy każdą mowę wiecową jakiejkolwiek tendencyi zacznie się od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ To dla tłumów słuchających wystarczy — o kogo innego nie chodzi.

W braku jakichkolwiek zasad chrześcijańskich sypią się w adresie hasła: „o odmawianiu ludowi udziału w kierownictwie sprawami publicznemi“ — „o rozbudzeniu znajomości i poczucia praw obywatelskich u ludu“ — „o prawach ludowi należnych“ „o zaprzeczaniu politycznego prawa posiadania ludu“ — „o nieuznaniu ludzkiej i obywatelskiej godności ludu“ i t. d.

Znane to hasła od stu lat, od 1789 r. w coraz to jaskrawszym tonie przed każdym nowym kataklizmem powtarzane, potęgujące jedyną zasadę „praw człowieka“ i „wszechwładztwa ludowego“. U nas były one szeptane przez emisaryuszy centralizacyi wersalskiej na dziesięć lat, zanim z ich posiewu krwawe zeszło żniwo.

Wiadomem jest, że ta główna zachodzi różnica między rewolucyonistami różnego rodzaju a zwolennikami reformy chrześcijańskiej — że pierwsi głoszą tylko dogmat „praw człowieka“ i „wszechwładztwa ludowego“ — drudzy za punkt wyjścia mają dekalog i mówią o przykazaniach Bożych, o obowiązkach człowieka. Jest druga zasadnicza różnica, że rewolucyoniści różnej barwy prowadzą zawsze masy do walki, reformatorowie chrześcijańscy wiodą je do pracy, że tamci podniecają antagonizmy, ci łagodzą sprzeczności interesów i zarównywają przedziały. Ci dzielą społeczeństwo na dwa wrogie obozy — tamci rzucają pomosty sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Gdy burzyciele różnej kategoryi działają zawsze tylko przez agitacyę, zebrania i zbiegowiska — reformatorowie chrześcijańscy zaczynają od dodatnich dzieł, tworzą na każdym kroku instytucye w duchu miłości chrześcijańskiej, a w praktycznem zastosowaniu dla ulgi w ciężarach, dla zaspokojenia potrzeb materyalnych i moralnych niższych warstw. W ten sposób rozwinęła się szeroka akcya społeczno-chrześcijańska, powstaje mnóstwo zakładów opiekuńczych mnóstwo przedsiębiorstw, na udziale robotników opartych we Francyi i na całym Zachodzie.

W dalszym ciągu wykazuje *Czas*, że odezwa Stojałowczyków nie jest także wzorowaną na manifestach wiedeńskich antysemitów. Owszem, unika ona misternie wszystkiego, coby mogło dotknąć socyalistów i świat Izraela. Za to z całą otwartością wypowiada zdanie, że jedynym przeciwnikiem Stojałowczyków jest Koło polskie i ci wszyscy, którzy zaprzeczają ludowi jego praw posiadania. To szanowanie socyalistów ma swoje źródło w tem, zdaniem *Czasu*, że Stojałowczycy są, właściwie mówiąc, sami zakapturzonymi socyalistami, a najlepszym tego dowodem jest to, że ich odezwa oświadcza się bardzo dwuznacznie w kwestyi prawa własności. Utrzymuje bowiem, że dzisiejszy stan społeczny, w którym ustawodawcze urządzenia zabezpieczają prawa, a uwalniają od obowiązków, lub onych ściśle nie określają, jest anarchią i ulegalizowaniem bezprawia.

Bardziej eufonicznie — pisze *Czas* — nie można było wyrazić czystego socyalizmu. Jeśli stan dzisiejszy społeczny uznaje się za anarchię i bezprawie, a więc w logicznej konkluzyi musi być jego przewrót; czy doraźny, czy legalną ewolucyą, o to już mniejsza. To jasne i każdy zrozumie. Nie chcemy atoli nic przesądzać ani insynuować, jak daleko i jak prędko nowe stronnictwo zamierza iść w obaleniu tej anarchii i tego bezprawia dzisiejszego stanu społecznego. Na początek odezwa *Wieńca*, wzywająca wójtów do petycyi o przywrócenie serwitutów prawnie unormowanych i wykupionych jest wcale śmiałą i dobrze obmyślaną próbą. Po niej pójdą inne.

Są ludzie naiwni, którzy przypuszczali, że utworzenie stronnictwa pod firmą „chrześcijańsko-ludową“ będzie klinem przeciw socyalizmowi, że ks. Stojałowski i jego adherenci to jedyne *antidotum* przeciw p. Daszyńskiemu i jego towarzyszom. Współzawodnictwo dziś wre zacięte, choć o niem milczy odezwa, jak milczy o kwestyi żydowskiej. To milczenie zrozumie każdy, kto sobie przypomni, jak wiele p. Daszyński w swym wielkim tryumfie wyborczym zawdzięczał poleceniu ks. Stojałowskiego. Takie długi łatwo zarównywają chwilowe spory i rozdziały, zanim nowa przyjdzie walka o mandaty. Zasadnicze różnice dwóch programów polegają na tem, że program socyalistyczny jest z szablonu kosmopolitycznego, program nowego stronnictwa oparty na psychologii naszego ludu. Mniemane *antidotum* socyalizmu ma barwnik religijny jakby na to tylko dodany, aby trucizna tem łatwiej wchodziła w organizm ludu i w nim się rozkładała. Mamy już pod tym względem wymowne doświadczenia z lat ostatnich.

W końcu spodziewa się *Czas*, że duchowieństwo, obywatelstwo i inteligencya staną zgodnie w jednym szeregu do działania odpornego przeciw tym szkodliwym agitacyom.

* * *

W żadnem może ze społeczeństw nie jest tak poniewieraną zasada liczenia się z groszem, jak w naszem. Uznajemy wprawdzie korzyści, płynące z oszczędności, ale tylko w teoryi, jeśli zaś stosujemy ją niekiedy w praktyce, to w sposób opaczny. Oszczędzamy np. na dobrem odżywianiu się, a rujnujemy się na stroje, żałujemy wydatku na lekarza, a wydajemy setki i tysiące na wycieczki do wód i t. p. Najzgubniejszą wszakże formą oszczędności jest ta, przeciw której wystąpił *Przegląd Pedagogiczny*; praktykuje się ona przy poszukiwaniu nauczyciela, czy nauczycielki do dzieci; stawia się wówczas za pierwszy warunek, aby nauczyciel był tani i ofiaruje się tak nizkie wynagrodzenie, że tylko człowiek przymierający z głodu, lub też nieprzygotowany odpowiednio do zawodu nauczycielskiego, może się na nie zgodzić. A jednak trzebaby chyba zrozumieć, że zły nauczyciel za każdą cenę jest drogi.

W sprawie tej odzywa się jeden z rozumnych ojców, w *Przeglądzie Pedagog.* w ten sposób:

Uważam umysły naszych dzieci za rzecz zbyt cenną, abym mógł je oddać w ręce pedagogicznych partaczy. Nikt przecie nie oddałby nawet zegarka kosztowniejszego do naprawy lichemu i niedoświadczonemu rzemieślnikowi, a cóż dopiero mówić o najbardziej skomplikowanym mechanizmie umysłu dziecka, który ręka partacza powikła i wypaczy!.. Nie taniość przeto, lecz wzgląd na pedagogiczne uzdolnienie powinien decydować o wyborze nauczyciela.

Z izby sądowej.

Warszawa 1 lutego.

(*Złe świadectwo*)

Czy wolno w świadectwie służbowem umieszczać nagany dla służących? Kwestya ta była w tych dniach przedmiotem uchwały naszego sądu apelacyjnego. Rzecz miała się tak: Katarzyna Ostrowska otrzymała od p. Moszkowskiej świadectwo nader zwięzłe, ale dokładne, zawarte w słowach: „leniwa, fałszywa i niemoralna“. Służąca wystąpiła do sędziego pokoju ze skargą, a sędzia nakazał poprawienie złego świadectwa na „dobre“. Obrońca p. Maszkowskiej, adw. Kleinermann, wniósł skargę apelacyjną do wyższej instancyi, którą ze względu na niewątpliwą ważność drobnej napozór sprawy, podajemy w streszczeniu: „Artykuły 585 i 586 ustawy o najmie sług wkładają na chlebodawcę obowiązek wpisania do książeczki służbowej świadectwa o sprawowaniu się, zdolnościach i moralności sługi. Zaniechanie tego obowiązku pociąga karę pieniężną. Prawo daje przeto widocznie władzę dyskrecyonalną chlebodawcy nie żądając żadnych odeń dowodów, co do sprawiedliwego ocenienia wartości sługi; zresztą byłoby to poniekąd niemożliwem. Prawo żąda tylko, aby chlebodawca działał w dobrej wierze. Natomiast sługa jest obowiązaną składać dowody, że świadectwo jest stronne, lub oczywiście niesprawiedliwe, z prawdą niezgodne. W danym wypadku chlebodawczyni twierdzi, że świadectwo było sprawiedliwe i wolne od chęci szkodzenia służącej. Jakkolwiek zaś wolną jest w tym wypadku od składania dowodów, powołuje się na świadków. Istotnie, świadkowie stwierdzili, że do Ostrowskiej przychodził jakiś młody jegomość, którego ona tytułowała swoim kuzynem, choć nigdy on jej kuzynem nie był, oraz, że Ostrowska dwa razy nie nocowała w domu. Zresztą — dodał obrońca — podobne wyroki pozbawią chlebodawców możności zapisywania prawdy do książeczek służbowych; będą oni zmuszeni do ograniczenia się na stereotypowej formule: „sprawowała się nieźle“ i t. p., wprowadzając w błąd innych chlebodawców. Wyższa instancya uchyliła wyrok sędziego pokoju, nakazujący poprawienie świadectwa na „dobre“.

* * *

Wiedeń, 4 marca.

(*Bezwyznaniowość a wychowanie dzieci*).

Urzędnik tutejszej kasy chorych, Karol Riedl i żona jego w r. 1894 wystąpili z łona Kościoła rz. kat. i stali się bezwyznaniowymi. We wrześniu 1895 Riedl doniósł magistratowi, że swego, sześcioletniego podówczas syna, wychowywać będzie również w bezwyznaniowości i prosił o wydzielenie go z Kościoła katolickiego. Magistrat odmówił, motywując to tem, że rodzice na mocy ustawy są obowiązani do religijnego wychowywania dzieci nieletnich; wprawdzie jeżeli zachodzi zmiana religii rodziców, t. zn. jeżeli rodzice przechodzą na inną religię, w takim razie i dzieci mają być w religii tej wychowywane, jednakowoż przejście na bezwyznaniowość nie jest zmianą religii. Tak samo orzekło wskutek rekursu Riedla namiestnictwo dolno-austryackie i w ostatniej instancyi ministerstwo wyznań i oświaty. Riedl próbował jeszcze ostatniego środka, na jaki ustawa pozwala, t. j. wniósł zażalenie do trybunału administracyjnego, utrzymując że rozstrzygnięcie ministerstwa mieści w sobie pomyłkę prawną, mianowicie pomięszanie pojęć „religia“ i „wyznanie“. Trybunał administracyjny odrzucił to zażalenie i rozstrzygnął, że w obliczu prawa wyrazy religia i wyznanie to samo znaczą, wskutek tego przejście na bezwyznaniowość nie oznacza z m i a n y religii w rozumieniu prawa. Dzieci więc nieletnie rodziców bezwyznaniowych muszą być wychowane w religii, jaką rodzice poprzednio wyznawali.

* * *

Stryj 6 marca.

(*Okradzenie starostwa i zamach samobójczy*)

Przed paru dniami tutejszy trybunał sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę notorycznego złodzieja Leona Pawłowskiego, który w pierwszych dniach października wykradł był z biura starosty żydaczowskiego, p. Gałeckiego, skrzynkę żelazną z pieniędzmi urzędowemi w sumie 4850 złr. Pawłowski wyniósł skrzynkę nad brzegi rzeki Stryj, tam ją rozbił, gotówkę zabrał, część jej zakopał i umknął do Uherska, gdzie przebywał parę dni u karczmarza. Tam poznał się z podobnym sobie opryszkiem, Śmigowiczem. Obaj postanowili dobrze się zabawić i w tym celu pojechali do Budapesztu. Bawili się z całą fantazyą, a gdy pieniędzy zabrakło, Pawłowski wybrał się znowu do Żydaczowa, aby z ukrycia pieniądze wydobyć. W drodze jednak został aresztowany a zakopane pieniądze przepadły, gdyż nie udało się kryjówki odnaleźć.

Trybunał skazał Pawłowskiego na siedm lat więzienia. Po odczytaniu wyroku, Pawłowski dobył scyzoryka i pchnął się nim w pierś. Rana jest niewielka i wnet się zagoi. Pawłowski liczył na to, że gdy się zrani, oddadzą go do szpitala, skąd ucieczka jest łatwiejszą niż z więzienia.

Śmigowicz był oskarżonym o współudział w okradzeniu starostwa, lecz został uwolniony. Aby się zemścić za oskarżenie go, usiłował okraść pomieszkanie prokuratora p. Vincenza, lecz go schwytano i aresztowano.

Kronika.

Lwów 8 marca

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór Kazimierza Bielańskiego, posła na Sejm krajowy prezesem, a gr. kat. proboszcza w Łużku górnym ks. Grzegorza Wasylkiewicza wiceprezesem Rady powiatowej w Staremmieście. — Dr. Feliks Koneczny został zamianowany amanuensem biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie. — Dr Leon Tomasik mianowany koncypistą policyi w Krakowie — Koncypista krakowskiej policyi Michał Wolanicki przeniesiony został do służby w starostwie w Tarnowie. — Dyrekcya poczt i telegrafów powierzyła inżynierowi Leopoldowi Kohnowi kierownictwo sekcyi linij telegraficznych w Krakowie.

Prokurator w Krakowie dr. Władysław Wędkiewicz otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego. — Adjunkt urzędów pomocniczych w dyrekcyi policyi w Krakowie Jan Kostrzewski, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.— Sędzia powiatowy Dyonizy Sanocki w Gwoźdźcu zamianowany sekretarzem sądu w Przemyślu. — Kandydat notaryalny Iłasiewicz mianowany adjunktem sądowym w Mielnicy. — Przeniesieni zostali następujący adjunkci sądowi: Antoni Nehrebecki do Przemyśla, Maryan Rappe do Stryja, Jan Fedynkiewicz do Przemyśla, Włodzimierz Rusin do Delatyna, Władysław Prus Mierzwiński do Czerniowiec, Tadeusz Kossowicz do Lwowa, Waraszyński do Złoczowa, dr. Michał Jaworski do Kołomyi.

Odznaczenie. Ojciec święty, Leon XIII-ty zamianował p. Władysława Mniszka Tchórznickiego tajnym szambelanem (Cameriero Segrete di Spada e Cappa). Nowo mianowany szambelan jest właścicielem dóbr Nadyby i Wojutycze w powiecie samborskim, odznacza się surowemi katolickiemi przekonaniami w całem swojem postępowaniu i przyczynił się znacznemi ofiarami do pobudowania wspaniałej cerkwi w Wojutyczach.

Rekolekcye dla wszystkich katolickich Stowarzyszeń robotniczych rozpocznie ks. Wróblewski T. J. w kaplicy kościoła OO. Jezuitów w dniu 1[illegible] marca.

Nowe posterunki żandarmeryi powstały w Podhorcach w pow. stryjskim, w Olszy w powiecie krakowskim, a posterunek w Przedzielnicy w pow. dobromilskim przeniesiono do Hujska.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sokalu na szkice szpitala powszechnego na 70 — 80 łóżek. Koszt budowy preliminowany jest na 70.000 zł., gmach ma stanąć na 1½ morgowym placu kwadratowym. Nagroda za najlepszy szkic wynosi 300 zł.; wykonawcy szkicu odznaczonego tą nagrodą przysługuje prawo sporządzenia planu i kosztorysu za dodatkowem wynagrodzeniem 250 zł. Nagroda za szkic drugorzędny wynosi 100 zł. Termin do 15 kwietnia. — Prezydyum sądu obwodowego w Suczawie na posadę dyrektora kancelaryjnego II kl

w IX. kl. rangi, termin do 30 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę poczmistrza w Skałacie z poborami 2110 zł., kaucya 550 zł., termin do 18 marca, oraz na posadę ekspedyenta w Raciborowicach w pow. krakowskim z poborami 390 zł. kaucya 200 zł., termin do 18 bm.

Sejmik relacyjny. Poseł Leon Chrzanowski zdawał wczoraj w Przemyślu sprawę ze swej działalności w Radzie państwa, jako poseł z wielkiej własności powiatów przemyskiego i jarosławskiego. Sprawozdawca wspomniał w swem przemówieniu o przyszłej sesyi Rady państwa. Zdaniem p. Chrzanowskiego obstrukcyoniści będą i nadal przeszkadzali pracom parlamentu, Koło polskie jednak nie traci nadziei na przywrócenie normalnych stosunków w Austryi, jeśli autonomia krajów zostanie uszanowaną. Po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania, liczne zebrani wyborcy uchwalili p. Chrzanowskiemu jednomyślnie wotum zaufania i podziękowali mu za jego wydatną pracę poselską.

Z Monasterzysk piszą nam: Niebawem ma się odbyć wybór posła do Rady państwa z powiatów buczackiego i czortkowskiego w miejsce ś. p. Borodyskiego. Gorącem pragnieniem ludności obu tych powiatów jest, ażeby wybrano ks. Stanisława [illegible], kanonika, rz. kat. proboszcza [illegible], kanonika tytularnego i dziekana stanisławowsko-czortkowskiego. Jest to jeden z prawdziwie idealnych kapłanów, o którym można powiedzieć słowami Pisma św.: *Pertransiit bene faciendo* (przeszedł dobrze czyniąc). Cała kresowa Podole i Pokucie zna [illegible] z największą czcią i prawdziwym pietyzmem, widząc w nim kapłana o głębokiej wierze, gorącego patryotę, jako też serdecznego przyjaciela [illegible]. Pragniemy, ażeby sprawdziło się w tym wypadku przysłowie: *Vox populi, vox Dei*, t. j. aby posłem został ten [illegible] kandydatem swoim obrali szerokie warstwy ludności.

Z Tarnowa piszą nam: Celem godnego uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin Mickiewicza, X. [illegible] Łobos czyniąc zadość prośbie Komitetu obchodowego, ażeby duchowieństwo wzięło udział w uroczystości pamiątkowej, wystosował currendę do [illegible] dyecezyi, [illegible]. Otóż gdzie [illegible] do uczestnictwa zaproszony będzie, odprawi [illegible] Mszę św. dziękczynną, a po tem nabożeństwie, [illegible], którą Komitet na zgromadzenie przeznaczy, [illegible] do zebranych na [illegible]: *Laudemus viros [illegible] et parentes nostros in generatione sua* (Eccl. Cap. XLIV). W przemówieniu na [illegible] powody tej uroczystości stuletniej, w szczególności wskazać na genialną potęgę naszego wieszcza, [illegible] przez wszystkie cywilizowane narody, na [illegible] w rodzinnem życiu, które niedawno córka poety [illegible] Stolicy Apostolskiej i niczem niezachwianą [illegible].

Z Sanoka donoszą nam: Przedstawiciele powiatu sanockiego, miasta Sanoka, urzędów i wszelkich instytucyi miejscowych postanowili w celu uczczenia 50 letnich rządów Cesarza założyć bursę dla niezamożnej młodzieży gimnazyum sanockiego [illegible] bursę jubileuszową Franciszka Józefa I. [illegible] gimnazyum tutejszego uczęszcza 530 uczniów, [illegible] z powiatów sanockiego, liskiego i brzozowskiego; to też w pierwszym rzędzie do [illegible] tych trzech powiatów, jak niemniej do [illegible] zamożnych obywateli kraju naszego zwracają się [illegible] komitetu pp. Wł. Truskolaski, marszałek powiatowy, Ferd. Pawlikowski starosta, ks. dr. Jan [illegible] i ks. Emil Konstantynowicz z prośbą, ażeby [illegible] przyczynili się do tego szczytnego [illegible] humanitarnego i patryotycznego dzieła. [illegible] datki należy wysyłać na ręce skarbnika [illegible] Antoniego Kwiatkowskiego, prof. gimnazyum [illegible].

Z powodu zawiei śnieżnych zatrzymano [illegible] dziś ruch wszelkich pociągów na [illegible] Borki wielkie-Grzymałów.

Komitet pomnika Mickiewicza odbył [illegible] w sobotę posiedzenie, na którem odczytano [illegible] Rygiera z zawiadomieniem, że dnia 3 b. m. [illegible] została figura wieszcza, i że dnia [illegible] grupa zaś boczna [illegible] stadyum odlewania. Nie ulega [illegible], że dnia 15 kwietnia b. r. figura Mickiewicza i grupa „Nauka" [illegible] Rzymu do Krakowa, a przewóz do Krakowa trwać będzie 3—4 [illegible].

Ohydna zbrodnia. Z Krasnego donoszą: Gazdzinian Ilko Monot, ożeniony od roku z 22-letnią Maryą Baczyńską, kobietą potulną i pracowitą, postanowił wskutek podburzań swych sióstr i [illegible] pozbyć się swojej żony. Swary i bójki były [illegible] porządku dziennym, aż w sobotę dnia 26 lutego [illegible] Ilko swej żonie ciężką przykrość, bo [illegible] na jarmarku [illegible], która została na Ma[illegible]. Maryna poczęła Ilkowi robić gorzkie wymówki, a on pospołu z bratem postanowili [illegible] strasznie ukarać. [illegible] długę, [illegible] byli w cerkwi, [illegible] Bie[illegible] [illegible] 7 ran, [illegible].

Towarzystwo łyżwiarskie ogłasza, że tegoroczny sezon zimowy został już stanowczo zamknięty [illegible] na bezpieczeństwo publiczne, zakwestyonowały [illegible] Państwo [illegible] Tow. łyżwiarskie [illegible] ślizgawki [illegible] tylko do dnia 15 bm.

Asenterunkowa historya. Przed kilku dniami [illegible] w Kamionce strumiłowej i we Lwowie [illegible] rabin [illegible] Chaim [illegible] Dawid [illegible] w którym należy „spłacić podatek [illegible] jego syn [illegible] Dawid Tiger [illegible] Tigra [illegible] komisya asenterunkowa we Lwowie, [illegible] Tigra ani też jego zastępcy nie znano.

Odbył się więc asenterunek i fałszywy Tiger został uznany niezdolnym do wojska. Ta sama historya powtórzyła się w roku 1897: fałszywy Tiger stanął przed komisyą asenterunkewą, a prawdziwy Tiger został uwolniony.

Nadszedł marzec roku 1898, a z nim znowu asenterunek. Nasz bohater miał po raz trzeci i ostatni zaprezentować się komisyi asenterunkowej. Szukają więc owego zastępcy, ale ten jakby kamień w wodzie, znikł gdzieś bez śladu. W rodzinie Tigrów rozpacz, zwłaszcza że Dawid tak dobrze wygląda, żeby go z pewnością asenterowano, gdyby tylko się pokazał komisyi. Rada w radę, w ostatniej chwili znalazł się inny jakiś także biedny i chuderlawy żydek, który — naturalnie za odpowiedniem honoraryum — podjął się zastąpić dotychczasowego zastępcę Dawida i stanąć przed komisyą. Przyjechał, obnażył swe grzeszne ciało, stanął pod miarę i teraz — urwało się ucho...

Oto Tigrzy zapomnieli o tem, iż pierwszy zastępca był niskim, ostatni zaś o 11 centymetrów od tamtego wyższym... Tymczasem komisya asenterunkowa była zapatrywania, że Dawid Tiger w jednym roku nie mógł uróść o 11 centymetrów. Zatrzymano więc rekruta we Lwowie, wysłano do Kamionki funkcyonaryusza komisyi asenterunkowej, który niebawem przekonał się, że prawdziwy Dawid Tiger siedzi spokojnie w domu za piecem. Aresztowano go, przywieziono do Lwowa, przedstawiono komisyi, która go uznała zdolnym do służenia ojczyźnie i asenterowała go zamiast na trzy — na pięć lat. Fałszywy zaś Tiger oddany został w ręce sprawiedliwości. Tak smutno skończyła się asenterunkowa historya Dawida Tigera.

Zemsta ptaków. Jedna z obywatelek ziemskich pisze nam co następuje: Nieraz dziwili się myśliwi i gospodarze, dlaczego jastrząb, czyhający godzinami całemi na jedną mysz, nie rzuca się na wrony, gawrony, lub kawki.. Silniejszym jest on od nich bezwątpienia i po części większym od największego nawet kruka. Są zimy, podczas których mało jest myszy w polu, a do kur i drobiu wogóle dobrać się mu nie tak łatwo. Jastrząb nieraz ginie z głodu, choć chmury całe gawronów i wron kołują nad jego głową. Na zręczności jemu z pewnością nie zbywa, musi być więc inny powód. Jakiż to powód? Niedawno jasną otrzymałam odpowiedź. Stałam na ganku wyglądając mego ekwipażu. Na dziedzińcu siedział, grzebiąc spokojnie dziobem, wielki nieprzyjaciel zbożowych stert: gawron. Oczywiście nie zwracałam na niego uwagi, po chwili jednak posłyszałam trzepotanie piór i lekkie krakanie. Spojrzałam w stronę gawrona. Leżał już martwy w śniegu, a na nim siedział olbrzymi jastrząb.

Wkrótce potem zaczęło szumieć coś gwałtownie w powietrzu, a niebawem niezliczone mnóstwo gawronów opadło jastrzębia. Widząc niebezpieczeństwo wzbił się w powietrze z błyskawiczną szybkością. W minutkę jednak ujrzałam go kołyszącego się niepewnie w chmurach, otoczonego zewsząd mnóstwem gawronów. Padł wreszcie rozszarpany. Większa jest widocznie solidarność w państwie nadpowietrznem niż u nas — ludzi.

Otrucie morfiną. Dr. med. Antoni Górnisiewicz w Krakowie, jako newrastenik, zażywał od dawna morfinę. Onegdaj w nocy zażył przez nieostrożność zbyt wielką dozę tej trucizny i mimo niezwłocznego ratunku, wczoraj w południe życie zakończył.

Zabawny epizod zdarzył się wczoraj w tutejszym sądzie powiatowym. Oto jawi się w sądzie pewien emerytowany radzca rachunkowy Namiestnictwa jako opiekun małoletniej swej kuzynki, wraz z pupilką swoją. W ciągu przesłuchania pupilka dowiaduje się, że opiekun jej — nie żyje, taką bowiem relacyę zdał sądowi urząd pocztowy, który wedle nowej procedury miał mu doręczyć uwiadomienie sądowe. Niepomału się sędzia zdziwił i ubawił, ujrzawszy na własne oczy rzekomego nieboszczyka, żywego i nie domyślającego się, co go spotkało. Nieporozumienie to zresztą nie było jedynem humorystycznem urozmaiceniem wczorajszej audyencyi. Gdy bowiem opiekun i pupilka zasiedli na krzesłach, przez grzeczność sędziego im podanych, nagle załamało się pod pupilką krzesło, cierpiące widocznie na uwiąd starczy, i w powszechnej wesołości utonęła na chwilę powaga, panująca w izbie sądowej.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1. w poł. — 2 R., Bar 772. Podnosi się. Pochmurno i wietrzno.

Z rozmów muzycznych (rautowych).

— To nuty Beethovena?

— Nie, to nuty mojej żony.

* * *

— Co pani grała przed chwilą?

— To był „Marsz pogrzebowy".

— Zaraz poznałem... Takie mnóstwo czarnych znaczków...

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz drugi „Hugenoci". Jutro we środę po raz szósty „Dzwon zatopiony". We czwartek „Pajace" i „Cavaleria rusticana". W piątek po raz 1-szy „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu „Karpaccy górale", wieczorem „Halka". We wtorek 15 bm. premiera opery Nesslera „Trębacz z Sekingen".

Literatura i sztuka.

W sali „Sokoła" w niedzielę dnia 13 bm. odbędzie się pod protektoratem księżnej Elżbiety Sapieżyny na dochód Towarzystw: „Panien Ekonomek" i „Dzieciątka Jezus" wieczór wokalno-dramatyczny pod artystycznem kierownictwem Władysława Woleńskiego, z uprzejmym współudziałem pań: T. Nowakowskiej, J. Woleńskiej, Heleny P., J. Baranowskiej, W. Jezierskiej, oraz panów: G. Fischera, J. Bojarskiego, K. Liszniewskiego i J. Szymańskiego. — Program: 1) Deklamacya p. W. Woleński — 2) Spiew (solo) pna W. Jezierska.—3) Skrzypce (solo) pna J. Baranowska. — 4) „Podarunki", komedya w jednym akcie z francuzkiego przez J. Normand'a, odegraja p. W. Woleński, pna Helena P. i p. J. Bojarski. — 5) Spiew (solo barytonowe) odśpiewa p. J. Szymański — 6) „Przysługa", komedya w jednym akcie z francuzkiego, odegrają pp. G. Fiszer, T. Nowakowska, W. Woleński, J. Woleńska i J. Bojarski. Początek punktualnie o godzinie 7½ wieczorem. Ceny miejsc. Krzesło w pierwszych pięciu rzędach 3 złr. Krzesło w drugich pięciu rzędach 2 złr. Krzesła dalsze po 1 złr. Wstęp na salę 50 ct. Bilety są do nabycia w cukierni pp. Bienieckiego i Hausera.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt siódmy zawiera ocenę wystawionej niedawno we Lwowie opery Zygmunta Noskowskiego p. t. „Liwia Quintilla", dalszy ciąg obrazka dramatycznego „Lilie" artykuły: „Z sali koncertowej" i „Z salonu sztuki", tudzież bogatą kronikę artystyczną. Redakcya, rozwijając ciągle swoje pismo, i podnosząc jego wartość wprowadziła teraz nową zmianę, mianowicie daje nutowe dodatki muzyczne. Do siódmego numeru dołączono pełen wdzięku utwór Mieczysława Sołtysa p. t. „La brise".

Kronika muzyczna.

Przy końcu zeszłego miesiąca odbył się w Krakowie drugi w bieżącym sezonie koncert p. Aleksandra Bandrowskiego, na którym znakomity artysta odśpiewał pieśń miłośną z „Walkyryi", pożegnanie i opowiadanie z „Lohengrina", aryę Eleazara z „Żydówki" a nadto kilka pieśni Galla i Żeleńskiego, do których akompaniował pan Stingl. Wykonanie wszystkich tych utworów było przepiękne i porwało licznie zebraną publiczność do tego stopnia, że p. Bandrowski zmuszonym był powtarzać prawie wszystkie numera programu. W zamian darzono go oklaskami i kwiatami. Współdziałająca w koncercie orkiestra 13 pułku wykonała starannie i poprawnie: „Tańce węgierskie" Brahmsa i „Angelusa" Masseneta.

P. Julia Gordigiani wystąpiła tymi dniami na koncercie warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Utalentowana śpiewaczka wykonała w pierwszej części koncertu dwie pieśni szkoły starowłoskiej, a mianowicie Astorgi i Salwatora Rosi; w następnej zaś części, obok pieśni Gabryela Faure'a, odśpiewała słynną aryę „In questa tomba", „Zachwycenie" Schumanna, „Znasz li ten kraj" Moniuszki i „Pieśń litewską" Fr. Chopina.

O tym występie p. Gordigiani piszą dzienniki warszawskie: „Piękny, rozległy głos artystki, duży zasób uczucia i temperamentu, wielka inteligencya we frazowaniu, wreszcie wyborna technika wokalna i poczucie artystyczne złożyły się na całość niepospolitą. Słuchacze długo nie chcieli się rozstać z p. Gordigiani i zmusili ją do zaśpiewania nad program „Kozaka" Moniuszki, oraz kilku pieśni Griega, Godigianiego i innych". Druga solistka wieczoru, znana pochlebnie pianistka, p. Lechowicz Hochedlinger, odegrała fantazyę i fugę g-moll Bacha, nokturn i balladę f-moll Chopina, a w drugiej części fantazyę Liszta z „Don Juana" Mozarta, rzecz bardzo trudną i wymagającą wielkiej siły; wszystkie te utwory oddane były bardzo poprawnie i złożyły świadectwo sumiennej pracy uzdolnionej pianistki.

Po kilkunastu latach niebytności zawitał znów do Warszawy Pablo de Sarasate, pierwszorzędny dziś skrzypek i autor słynnych „Tańców hiszpańskich" i dał kilka własnych koncertów. Na ostatnim grał z orkiestrą koncert Saint-Saensa (N. 3) „Liebesfee" Raffa, Fantazyę Ernsta na temat „Otella" Rossini'ego, a przy akompaniamencie fortepianu „Tańce hiszpańskie". W ostatnich dwóch utworach, które bisowano, święcił artysta największy tryumf. — W podzięce za oklaski, któremi go hojnie obdarzono, zagrał Sarasate prześliczny mazur Wieniawskiego i kilka innych drobnych utworów.

Z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa odbędzie się w Wiedniu z końcem maja b. r. międzynarodowy koncert konkursowy, w którym wezmą udział najwybitniejsze kapele państw europejskich. Przeznaczone są nagrody w kwocie 5000, 4000, 3000, 2000, 1000 koron. Austryackie kapele wyłączone są z konkursu.

W Medyolanie utworzył się komitet celem otwarcia teatru „La Scala". Właściciele lóż ofiarowali się dobrowolnie dać wyższe opłaty przedsiębiorcy teatralnemu, inni zamożni obywatele chcą także przyczynić się do materyalnego podniesienia teatru, miasto zaś ma się zaopiekować szkołą baletową i szkołą śpiewu „Scali". Do przyspieszenia terminu otwarcia teatru przyczynia się także następująca okoliczność: Zmarły w zeszłym roku Rafael hr. Parravicini zostawił dla miasta Medyolanu legat w wysokości rocznej renty 10.000 franków, przeznaczonej na wystawienie co roku w teatrze „La Scala" nowej opery młodego włoskiego kompozytora. Obecnie wdowa po hr. Parravicini zapytała gminę miasta Medyolanu, czy legat w warunkach zastrzeżonych testamentem zostanie przyjętym? Gdyby więc teatru „La Scala" w najkrótszym czasie nie otwarto, legat zostałby cofniętym.

W operze królewskiej w Dreźnie wystawiono po raz pierwszy (w ubiegłym miesiącu) tragedyę muzyczną „Cyrce". Autorem zarówno libretta, jak i muzyki jest August Bungert. Kompozytor ten, mało dotąd znany po za granicami Niemiec, a jednak świetną mający przed sobą przyszłość, urodził się w Mühlheim r. 1846. Studya muzyczne odbywał w konserwatoryum kolońskiem, a następnie w Paryżu pod kierunkiem A. Thomasa i Matiasa. „Cyrce" jest już drugą częścią cyklu, nazwanego przez autora „Światem Homera". Przed niespełna rokiem wystawiono w Dreźnie część pierwszą: „Powrót Odysseusza", który zarówno u krytyków i znawców, jak u wybrednej i muzycznie wykształconej publiczności drezdeńskiej świetnego doznał powodzenia i dotąd nie schodzi z repertuaru. Treści, jak to wskazuje sam tytuł, do całej trylogii dostarczyła „Odyssea" z licznemi zmianami i waryantami, przez samego autora poczynionemi. W „Cyrce" akcya niezmiernie urozmaicona rozgrywa się naprzemian to w niebie, to w piekle; to na lądzie, to morzu. W znakomitem tem dziele widoczny jest wpływ Wagnera, ale obok niego nie brak jest zalet czysto indywidualnych.

Słynna śpiewaczka koloraturowa Bianca Bianci wdowa po zmarłym niedawno radcy dworu i dyrektorze opery hamburskiej Pollinim, wróciła napowrót na scenę i zaangażowaną została do opery hamburskiej.

Miasto Paryż ogłosiło oryginalny konkurs dla francuskich kompozytorów. Nagroda wynosi 10.000 franków za najlepsze dzieło symfoniczne lub operowe. Miasto zobowiązuje się subwencyonować wystawienie nagrodzonego dzieła kwotą 25.000 franków, a kompozytor pozostawi prawo pobierania wszelkich dochodów z przedstawień.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 7 marca. Spęd wczorajszy 5323, galicyjskich 708, płacono od 26 do 36 zł.

Z kolei. Przystanek Koterów położony między stacyami Pilznem a Pilserwetz przy klm. 344·5 szlaku Wiedeń-Eger otwarto dnia 20 lutego 1898 dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Przystanek Rostitz położony przy klm. 29·0 szlaku Triebitz-Prosnitz, zamknięty podczas zimowego rozkładu jazdy, otwarto w dniu 15 lutego 1898 — Dotychczasowa nazwa stacyi Petersburg-Jechnitz położona przy szlaku Pilzno-Piexe zmienia się z dniem 1go marca r. b. na „Petersburg i B."

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 8 marca. Cesarz udzielił wczoraj audyencyi księciu bułgarskiemu. Dzienniki tutejsze przypisują wielkie znaczenie tej audyencyi, tudzież częstym konferencyom księcia Ferdynanda z hr. Gołuchowskim i wysnuwają z tego wniosek, że usunięte zostało naprężenie stosunków między Austryą a Bułgaryą i na Bałkanie znów zapanuje spokój.

Niektóre pisma tutejsze donoszą, że z okazyi jubileuszu cesarskiego cztery rodziny z arystokracyi austryackiej i cztery z węgierskiej wyniesione zostaną do godności książęcej. Dotychczas wymieniają rodziny margrabiego Pallaviciniego, br. Tassila Festeticza, hr. Nostitza, hr. Thuna, hr. Czernina i hr. Kalnoky'ego.

Wiedeń 8 marca. Stan arcyksiężnej wdowy Stefanii znacznie się polepszył. Chora spała tej nocy a bole przy oddechaniu ustały.

Praga 8 marca. Wczoraj były znów w kilku punktach miasta zbiegowiska. Bursze niemieccy w odznakach urządzali bowiem demonstracyjne śpiewy po mieście a gawiedź biegła za nimi i lżyła ich. Policya piesza i konna rozpędziła zbiegowisko. Kilku burszów aresztowano za opór stawiany policyi.

Wiedeń 8 marca. *Fremdenblatt* omawia nominacyę gabinetu hr. Thuna i pisze, że równoczesne powołanie do gabinetu dotychczasowych antagonistów politycznych dra Kaizla i dra Baernreithera nadaje mu nowe polityczne piętno. Kooperacya stronnictw, którą hr. Thun wyraził swym programem będzie, jak się zdaje, zmierzała w pierwszej linii do postawienia parlamentu na nogi, przywrócenia mu możności prawidłowej pracy i wprowadzenia konstytucyi w jej prawa. Bezwarunkowo wnosić można, iż hr. Thun będzie narodowościowo-bezstronnym i posiadać będzie dostateczną siłę do ochronienia każdego niesłusznie naruszonego narodowego prawa.

Neue Freie Presse okazuje wobec nowego gabinetu wstrzemięźliwość, skłonną do skeptycyzmu, ale pisze, że jeżeli ministeryum Thuna nie wyrządzi Niemcom żadnej nowej krzywdy, to oni będą mogli pozostać w granicach parlamentarnej opozycyi.

Neues Wiener Tagblatt pisze, że na razie nie ma jeszcze dla Niemców powodu stawania na gruncie bezwarunkowego zwalczania gabinetu nie można też za wcześnie wydawać sądu o nim, bo mąż, który obecnie ujął ster nawy państwowej Austryi chce, aby go brano na seryo.

Vaterland sądzi, że nowy gabinet daje silną rękojmię przywrócenia normalnej działalności parlamentu.

Reichswehr oświadcza, że hr. Thun, skłoniwszy takich mężów, jak Kaizl i Baernreither do wstąpienia do gabinetu, przedstawia się jako pewien rodzaj cudotwórcy. Życzenia wszystkich prawych Austryaków towarzyszyć mu będą w dalszej jego drodze.

Antysemicki *Deutsches Volksblatt* oświadcza, że nie ma żadnego uprzedzenia do nowego gabinetu.

Deutsche Zeitung zapytuje liberalną szlachtę niemiecką, czy naprawdę zmieniło się tyle na korzyść narodu niemieckiego w Austryi, że reprezentanci dwóch stronnictw niemieckich zdecydowali się wstąpić do gabinetu.

Neues Wiener Journal nie wypowiada żadnego własnego zdania, chce zaczekać dopiero na czyny nowego gabinetu.

Praga 8 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego skonstatowano, że powołanie Kaizla do gabinetu nastąpiło bez wiedzy tego komitetu. W obec dokonanego faktu nie myśli jednak stronnictwo młodoczeskie przeszkadzać p. Kaizlowi w objęciu urzędu ministra skarbu, zastrzega sobie jednak zupełną swobodę działania w obec gabinetu Thuna aż do chwili, gdy będzie znało jego program.

Narodni Listy piszą, że hr. Thun przez to, iż centralistę Baernreithera posadził w gabinecie obok federalisty Kaizla, nie pozyskał jeszcze stronnictwa młodoczeskiego. Zajmie ono stanowisko wyczekujące i stać będzie w pełnej zbroi. Zdaniem *Narodnich Listów* musiał hr. Thun dać Baernreitherowi jakieś ważne rękojmie, aby uspokoić jego niemiecko-centralistyczne sumienie.

Także *Prager Tagblatt* mniema, że Baernreither musiał otrzymać ważne gwarancye co do nienaruszalności zasad stronnictwa niemiecko-liberalnej wielkiej własności.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 marca. Hr. Poniński z żoną z Poznania. Hr. Mniszek z Skwarzawy. M. Wysocki z Jasienicy. S. Wybranowski z Kimirza. O. Herz z Wiednia. S. Dąmbski z Rudna Dr. J. Weigel z Nowego Targu. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. A. Dąmbski z Rudna.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca. B. br. Popper z Wygody. B. Lewenstein z Wygody. A. Lisowiecki z Niegłowic. St. Janiszewski z Leszczawy. Fr. Macher i Hans Heim z Wiednia. G. Czerwenka z Przemyśla. F. Philips z Londynu. J. Rakowski z Hermanowic Dr. Stein Frischauer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca. JO. ks. Jabłonowski z Wołynia. Ks. J. Nałęcki z Doliny. K. Alzner z Żółkwi. M. Jasińska z Krakowa. J. Chajęcki z Lubczy. Ks. Podraza z Podwołoczysk. K. Tettmaier z Krakowa. J. Polaczek z Wiednia.

Lwów 8 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301 — do 306.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 98.— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.43 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128.10. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.0).

Wiedeń 7 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.37, węgierskie akcye kredytowe 380·00, anglobanku 160.75, bankvereiny 271.00, unionbanku 300.00, laenderbanku 217·50, staatsbahny 341.50, lombardy 79.50, elbethale 262.—, akcye tytoniowe 131.00, rima 247·25, alpiny 153.00, renta majowa 102.45, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 59·25, marki 58.75, ruble 127.15.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Peszta) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszta) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Korösmesö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszta
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Peszta) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy formacie kieszonkowym.

Wykaz firm kontrolowanych

przez krajową Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach:

Bank rolniczy we Lwowie. — Dom bankowy i komisowy Stanisława Gurguła w Krakowie. — Dom dla Ziemian we Lwowie — Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie ul. Karmelicka l. 21—23. — Handel nasion M. Wolińskiego i T. Kaczyński we Lwowie. — Krajowa kultura nasion Borowna J. Bukiewicza w Bochni — Pierwsza krajowa produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnie. — Rolniczy zakład uprawy nasion Juliana barona Brunickiego w Podhorcach. — Zakład ogrodniczy L. Fregego w Krakowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1898 ze Stacyą doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi.

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym) *prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki* (zarazy) *lub jej ślad w jednym kilogramie towaru.*

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej w Dublanach na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty do 50°, zniżki taryfy stacyjnej.

Bliższe szczegóły dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszczytych workach zaopatrzonych w *plombę i świadectwo Stacyi*

Dublany, 1 marca 1898.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz kierownik stacyi.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Ho[...]k.